

W Grecji starożytnej ten kto zapalał lub wnosił do pomieszczenia źródło światła, mówił: *Fōs agathōn!* (Dobrego światła!). Na co odpowiadano: *Chaire fōs!* (Witaj, światło!). Takie podejście do światła sztucznego w czasach współczesnych, przy jego dostępności, łatwości korzystania z niego, byłoby czymś zupełnie niezrozumiałym. Niewątpliwie też wywołałoby zdziwienie bądź pojawienie się na ustach ironicznego uśmiechu. Zdecydowanie inaczej jest jednak, kiedy światła (z rozmaitych przyczyn) zabraknie. A pozostawanie w ciemnościach będzie się przedłużało. Wtedy nie tylko zostaną przywrócone do łask świece, ale świat jasności zyska swą naturalną przeciwwagę – świat ciemności. Okaże się wówczas, że niekiedy, aby Coś zobaczyć niezbędna jest ciemność. A owe światy: jasności i ciemności nie mogą istnieć bez siebie, uzupełniają się. Jeden stanowi bowiem dla drugiego tło, na którym jest on po prostu widoczny. Stanowią przy tym idealny przykład dualizmu. Przy czym światło i ciemność mogą symbolizować dwa odrębne i niezależne od siebie pierwiastki: ducha i materię, dobro i zło, duszę i ciało. Jeśli chodzi o pierwszy z wymienionych przykładów dualizmu, to warto odnotować, iż paląca się świeca uosabia wyższość ducha nad materią. Płomień unicestwia bowiem wosk.

Zapalona świeca niewątpliwie jest bardziej nastrojowa od, na przykład, lampy karbidowej, jak też gazowej czy elektrycznej. Mało tego, że jest bardziej nastrojowa – ona po prostu uosabia nastrój rozmarzenia. A nieoceniony Władysław Kopaliński w *Słowniku symboli* podaje, że świeca symbolizuje „światło, białość, kult ognia, gwiazdę; ofiarę, miłość, sakrament, pamięć o zmarłych, kult zmarłych, pobożność, oczyszczenie; życie, duszę, ducha, pracę umysłową, zapytanie; czas, przemijanie, nietrwałość, samozniszczenie”*. Natomiast „lampa (zapalona) symbolizuje światło, Słońce, ogień, oświecenie; ochronę, azyl; życie, czujność, obecność bóstwa; ducha, duszę; prawdę; szacunek; rozum, mądrość, inteligencję, przewodnika; wieczność; nadzieję; miłość; piękno; miłosierdzie, ofiarność, poświęcenie się; pobożność, aktywność religijną, wizję, czystość, dziewictwo”. Zaś „lampa zgaszona symbolizuje śmierć, rozpacz, przekleństwo”.

Świeca była, ale i nadal jest obecna w symbolice religijnej. Jak chociażby w chrześcijaństwie, gdzie (zapalona) uosabia m. in. „nadejście albo zmartwychwstanie Chrystusa”, a także – ofiarę wotywną „dla Najświętszej Marii Panny”, świętych, zmarłych.

Jeśli chodzi o lampy zużywające tłuszcze roślinne i zwierzęce, jak też o świece, ważna jest kwestia czasu. Ale czasu w odniesieniu do dziejów techniki. Przy czym dziesiątków wieków rozświetlanych (to fakt, że lichy) wspomnianymi bardzo prostymi urządzeniami, nijak nie można porównywać z dwoma ostatnimi stuleciami. Dwoma ostatnimi, albowiem pierwsza lampa gazowa została skonstruowana w 1792 roku. Trzy lata później oświetlenie gazowe zostało użyte w

większych pomieszczeniach, konkretnie – w zakładach produkcji silników parowych w Socho pod Londynem. Natomiast oświetlenie elektryczne, otrzymane dzięki lampom ługowym (prototyp zaprezentowano w 1843 roku), po raz pierwszy wykorzystano w 1848 roku w Paryżu do oświetlania wystaw.

Ale mając na uwadze czas przed 1792 roku, należy brać pod uwagę przeogromne morze mroku, jedynie w pewnych miejscach upstrzonego drobnymi iskierkami światła. O owej znikomości źródeł sztucznego światła należy zresztą mówić nie tylko w odniesieniu do chłopskich chat, ale też np. skryptoriów klasztornych w okresie średniowiecza. A pomieszczenia, w których pracowali mniszkiopisci („wydajność ich pracy wynosiła 3, 5, 6 kart dziennie, formatu *in quarto*”**) były miejscami, gdzie światło sztuczne było bardzo potrzebne, choć starano się jak najbardziej wykorzystać to naturalne. Z zapisków klasztornych wiemy, jak skromne było oświetlenie skryptoriów: „lampki oliwne albo świeczki z bawełnianym knotem”***. Także na tę kwestię zwraca uwagę średniowieczny anonimowy kopista. Otóż na jednej ze stron przepisanej przez siebie kodeksu, odnotował następującą prośbę:

*Zacni czytelnicy, którzy posłużycie się tą pracą, pamiętajcie, proszę, o tym, który ją skopiował: był to ubogi brat... było mu zimno; i ukończył w nocy to, czego nie zdążył przepisać w dziennym świetle****.*

W czasach, gdy nieco światła dawały tylko świece i rozmaite lampki, zło miało, aż nadto miejsca w ciemnościach, aby się zaciąć. To było bowiem jego, można tak powiedzieć, środowisko naturalne. Sytuacja w tym względzie zaczęła diametralnie się zmieniać, gdy coraz większe połacie Ziemi zaczęły jaśnieć nocą. Mroku bowiem ubywało. W rezultacie czego, coraz więcej zła zaczęło być widoczne w świetle sztucznym. Tym bardziej, że mimo upływu czasu, zła (najprawdopodobniej) nie jest mniej (czy jest go więcej, to już kwestia nie należąca do tematu tego tekstu).

Jak wspomniałem, świeca m. in. symbolizuje życie, przede wszystkim życie człowieka. I póki się pali – ono trwa. Ale jej ogień, podobnie jak rozgrzany kłosz różnych lamp, przynosi często śmierć rozmaitym owadom przywabionym przez światło; zwłaszcza ćmom, czyli nocnym motyloom. Jest o tym mowa np. w wierszu Jana Andrzeja Morsztyna *Do motyla*:

*Lekko, motylu! Ogień to szkodliwy!
Strzeż się tej świecy i tej jasnej twarzy,
W której się skrycie śmierć ozdobna żarzy,
I nie bądź swego męczeństwa tak chciwy.*

A motyl, szczególnie jednak ćma, uosabia z jednej strony lekkomyślność, brak wyobraźni, z drugiej – mistyczną, ofiarną, bezinteresowną miłość duszy, to znaczy owego owada, do światła. Światło zaś to Bóg. Mniej więc i to na uwadze, szanowny czytelniku. Nie szukaj jednak Boga, kiedy znajdziesz się

na obficie oświetlonym bulwarze bądź skrzyżowaniu. O nie! Pozostaw to na tę chwilę, gdy ujrysz pojedynczą, palącą się w mroku świecę.

Dariusz Pawlicki

* Ten cytat, jak i pozostałe dotyczące symboliki lampy, światła i świece, pochodzą z: Władysław Kopaliński, *Słownik symboli*. Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2006.

** Léo Moulin, *Życie codzienne zakonników w średniowieczu*, przeł. Eligia Bąkowska: PIW, Warszawa 1986.

*** Tamże.

**** Tamże.

O Edwardzie Szymańskim w 75. rocznicę śmierci

11 listopada 2018 roku byłem na odsłonięciu pomnika Ignacego Daszyńskiego na Rozdrożu, z udziałem m.in. prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, wicepremiera i ministra Piotra Glińskiego, przedstawiciela Kancelarii Prezydenta Wojciecha Kolarskiego i wielu innych znakomitych gości. Powodów mojej tam obecności jest wiele. Doceniam oratorski kunszt Daszyńskiego, z zainteresowaniem czytałem jego *Pamiętniki*, ponadto urodziłem się i mieszkałem długie lata przy ulicy Daszyńskiego; poznałem także przedwojennego pepeesowca, Władysława Świńskiego, który osobiście znał tego człowieka działacza PPS, m.in. posła i marszałka Sejmu II RP.

Ale ja nie o tym. W czasie uroczystości rozdawano gazetkę (jednodniówkę) „Daszyńiówkę” w której odnalazłem trzy piękne wiersze... Edwarda Szymańskiego (*Niepodległość, Trzy strofy, Słowo o Ojczyźnie*), dla jednych to „komuch”, „komunista”, dla innych poeta, tłumacz Lukrecjusza, przyjaciel Gałczyńskiego. Jakie raczej przeważają, niech osądzą czytelnicy.

Pamiętajmy o Edwardzie Szymańskim, gdyż 15 grudnia 2018 roku minęło 75 lat od jego męczeńskiej śmierci w KL Auschwitz. 75 lat temu przestało bić serce człowieka schorowanego, ciężko doświadczanego wojną, dla którego Niemcy nie mieli litości, podobnie jak dla milionów innych Polaków.

W 2017 roku obchodziliśmy 110. rocznicę Jego urodzin. Piszę: obchodziliśmy. I zastanawiam się kto też „obchodził”, kto współcześnie pamięta o tym poecie, który dał dzieciom wiele wspaniałych wierszy, ale przede wszystkim swoją twórczość poświęcił ludziom pracy, spółdzielcom, młodzieży. To o nich zawsze pamiętał, wierzył w nich, to im